

## SOJUSZ Z TURCJĄ JAKO ALTERNATYWA DLA UKŁADU WASZYNGTON-BERLIN? NIEBEZPIECZNY POMYSŁ Z DRONAMI W TLE [OPINIA]

---

**Decyzja o zakupie tureckich dronów przez Polskę, a także inne działania polskich władz na arenie międzynarodowej oraz wypowiedzi jej wpływowych przedstawicieli, skłaniają do konkluzji, że pojawił się pomysł stworzenia nowego formatu bezpieczeństwa z kluczową rolą Turcji jako alternatywy dla sojuszu z USA i partnerstwa w ramach UE. Taki ruch byłby bardzo niebezpieczny dla Polski i trzeba na niego spojrzeć w szerszym kontekście międzynarodowym, zwłaszcza dotyczącym Turcji i jej wiarygodności.**

Pomysł budowania w oparciu o Turcję wewnętrznego sojuszu w ramach NATO nie jest nowy. Od dawna promowana była bowiem idea trójkąta bezpieczeństwa Warszawa-Bukareszt-Ankara. Tyle, że efektów tego projektu nie było żadnych. Trudno bowiem za takie uznać blokowanie przez kilka miesięcy planów obronnych NATO dla wschodniej flanki. Przypomnę, iż doszło do tego na szczycie NATO w Londynie jesienią 2019 i trwało przez kilka miesięcy. Turcja wysunęła wówczas absurdalne żądanie uznania za organizację terrorystyczną kurdyjskich oddziałów w Syrii odgrywających kluczową rolę w walce z Państwem Islamskim. Ankara w końcu ustąpiła, niemniej wiele wskazuje na to, że paradoksalnie szantaż, który nawiasem mówiąc był głęboko w interesie Rosji, skłonił władze Polski do wspierania Turcji na arenie międzynarodowej.

**Czytaj też:** [Turecki AWACS nad Rumunią \[WIDEO\]](#)

Warto przy tym podkreślić, że jest to obecnie bardzo ważne dla Turcji, gdyż znajduje się ona w coraz większej izolacji międzynarodowej, a próba tworzenia wrażenia, iż państwo to jest kluczowym graczem na arenie międzynarodowej jest napompowaną bańką. W ostatnim czasie Turcja zresztą podjęła dość nerwowe starania normalizacji swoich stosunków z państwami arabskimi oraz Izraelem ale póki co nic z tego nie wyszło, a agresywne wypowiedzi tureckiego przywódcy Recepta Tayyipa Erdogana w trakcie konfliktu w Gazie tylko pogorszyły sprawę.

Decyzja o zakupie tureckich dronów została zapowiedziana przez ministra Mariusza Błaszczaka krótkim twitterem w środę 19 maja i od razu próbowano narzucić narrację jakoby była to ona świetna i niekontrowersyjna. Problem w tym, że od samego początku rodziła ona głębokie wątpliwości, przede wszystkim dotyczące promowania obcego przemysłu zbrojeniowego kosztem polskiego. Były one tym bardziej uzasadnione, że jeszcze rok temu premier Mateusz Morawiecki zapowiadał, że Polska jest na dobrej drodze by stać się dronową potęgą. Wprawdzie chodziło o cywilne wykorzystanie dronów niemniej nie ulega wątpliwości, że Polska ma możliwości stworzenia własnego drona bojowego, gdyż nie jest to bardzo skomplikowana konstrukcja.

Wielu ekspertów wojskowych zwróciło uwagę, że zakup 24 sztuk dronów Bayraktar TB2 jest decyzją chaotyczną, podjętą bez przetargu i nie wpisuje się nijak w założenia przemysłowego potencjału obronnego Polski. Ponadto jak się okazało jest to najprawdopodobniej zakup „z półki” bez transferu technologii czy współpracy produkcyjnej. Stawia to zresztą pod znakiem zapytania kwestię serwisowania, gdyż po wojnie w Arcachu Kanada nałożyła na Turcję embargo na sprzedaż urządzeń i sprzętu wojskowego. Tymczasem szereg kluczowych komponentów maszyny Bayraktar TB2 dostarczały właśnie przedsiębiorstwa kanadyjskie. Chodzi m.in. o silniki 914 hp Rotax 100 czy też kamery elektrooptyczne i termowizyjne. Turecka zbrojeniówka została też objęta sankcjami USA w związku z zakupem przez Turcję rosyjskiego systemu obrony przeciwlotniczej S-400. Nic przy tym nie wskazuje na to by Turcja zamierzała wstrzymać swoją współpracę zbrojeniową z Rosją co zresztą powoduje, że koncepcja budowania sojuszu z Turcją przeciwko Rosji wydaje się jeszcze bardziej osobliwa.

Zakupowi dronów Bayraktar TB2 towarzyszyła intensywna kampania medialna, której celem było stworzenie wrażenia, iż jest to wyjątkowa, "niezniszczalna" maszyna, nie mająca sobie równych, której polska zbrojeniówka nie jest w stanie stworzyć. Kluczowym argumentem było to, że jest on sprawdzony w walce z rosyjskimi systemami obrony przeciwlotniczej. Kampania ta oparta jest jednak na półprawdach związanych z użyciem dronów Bayraktar TB2 w trzech konfliktach: Arcachu, Syrii i Libii. Najbardziej spektakularna była rola jaką te maszyny odegrały w czasie walk w prowincji Idlib w lutym 2020 r. Turecka propaganda mówiła wówczas wręcz o unicestwieniu sił syryjskich w tym rejonie. Nie kwestionując znaczących strat i skuteczności ataku tureckich dronów w wymiarze taktycznym warto jednak zobaczyć pełny obraz tamtej sytuacji. 6 lutego 2020 r. armia syryjska wkroczyła do strategicznego miasta Sarakib, przejmując kontrolę nad skrzyżowaniem autostrad M5 z Aleppo do Damaszku i M4 prowadzącej do Latakii przez kontrolowaną przez wspieranych przez Turcję dżihadystów.

**Czytaj też:** [Błaszczak: uzbrojone drony Bayraktar TB2 dla wojska. Tureckie myśliwce wkrótce "na straży" Polski](#)

Turcja uznała to za przekroczenie „czerwonej linii” i udzieliła dżihadystom zmasowanego wsparcia w celu przeprowadzenia kontrofensywy, w wyniku której 26 lutego dżihadysty odbili Sarakib. Następnego dnia Rosjanie zbombardowali turecką kolumnę zabijając co najmniej 30 tureckich żołnierzy i raniąc ponad 100. Turcja nie chciała jednak konfrontacji z Rosją więc odpowiedzialnością za ten incydent obarczyła Syrię i rozpoczęła zmasowany atak na pozycje SAA. To właśnie wówczas świat obiegły zdjęcia zniszczonych pozycji armii syryjskiej, którymi zachwycał się m.in. gen. Ben Hodges. Turcja mówiła wręcz o anihilacji sił syryjskich.

Problem w tym, że ten propagandowy sukces niezbędny był Erdoganowi by przykryć bolesny fakt, że prawdziwy winny zmasakrowania tureckich żołnierzy (czyli Rosja) pozostał całkowicie bezkarny co obnażyło słabość Turcji względem Rosji. Natomiast armia syryjska jako samodzielny przeciwnik nie przedstawia sobą zbyt wielkiej wartości i była całkowicie nieprzygotowana na dronowy atak ze strony Turcji. Jednakże swoboda działań Turcji trwała zaledwie 4 dni. Już bowiem 1 marca Rosjanie przerwali pod Sarakib wzmocnienie obrony przeciwlotniczej, w tym w szczególności obsługiwane przez Rosjan systemy Buk, które zaczęły strącać tureckie drony. W rezultacie sytuacja frontowa zmieniła się o 180 stopni i jeszcze tego samego dnia Sarakib został odbity przez siły syryjsko-rosyjskie.

W ciągu kilku następnych dni SAA, która jakoby uległa wcześniej anihilacji, odbiła wszystkie tereny utracone w wyniku wspieranej przez Turcję kontrofensywy, a sam Erdogan udał się do Moskwy, gdzie został poniżony przez Putina (słynna scena oczekiwania przed zamkniętymi drzwiami pod portretami rosyjskich pogromców Turcji) i zmuszony do zgody na wspólne patrole rosyjsko-tureckie na

autostradzie M4. Użycie tureckich dronów okazało się zatem bez znaczenia dla ostatecznego rezultatu całego starcia. Co więcej, Rosjanie mogli zapoznać się wówczas ze sposobem działania tych maszyn i przygotować skuteczną obronę. Nie jest też żadnym argumentem użycie ich w dwóch innych konfliktach tj. Armenii i Libii. Rosja była zainteresowana porażką nieprzygotowanej do wojny Armenii bo chciała wprowadzić do Arcachu swoich „mirotwórców”, natomiast w Libii chciała ukarać gen. Chalifę Haftara za to, że odmówił podpisania przygotowanego przez Rosję i Turcję porozumienia dzielącego Libię na strefy wpływów tych dwóch państw.

**Czytaj też:** [Zmasowany atak dronów. Turecka operacja „Wiosenna tarcza” \[ANALIZA\]](#)

Relacje turecko-rosyjskie przypominają sinusoidę i opierają się na kolejnych fazach rywalizacji i kooperacji. Jest to układ targów, w których poprzez rywalizację na różnych teatrach działań, takich jak Libia, Syria czy Kaukaz, obie strony starają się podbijać stawkę przed kolejnym układem. W schemacie tym widać jednocześnie dążenie do eliminacji wpływów konkurentów, w tym w szczególności USA i państw europejskich. Turcja dąży też by rozszerzać ten system rywalizacji i kooperacji o kolejne teatry działań i wiele wskazuje na to, że w ten sposób postrzega swoją aktywność w Europie Wschodniej. Warto o tym pamiętać, gdyż odcinek ten nie będzie nigdy priorytetowy dla Turcji i skoro w znacznie ważniejszej dla siebie Syrii nie zaryzykowała ona bezpośredniego starcia z Rosją to tym bardziej nie zrobi tego na Ukrainie. Jej aktywność ma służyć podbijaniu jej pozycji negocjacyjnej w odniesieniu do kluczowych dla niej teatrów takich jak Afryka Płn. i Bliski Wschód. Promowanie przez niektórych polskich ekspertów o orientacji protureckiej wizji Turcji jako głównej siły powstrzymującej ekspansję rosyjską na różnych teatrach działań jest nie tylko całkowitym nieporozumieniem, ale w kontekście ostatnich decyzji jest niebezpieczne dla naszego kraju.

Warto w tym kontekście również przypomnieć, że w listopadzie 2015 r. ogromne wrażenie zrobiło zestrzelenie przez Turcję rosyjskiego Su-24. Tyle, że rosyjska odpowiedź w postaci sankcji oraz groźby wsparcia kurdyjskiej partyzantki PKK okazały się nad wyraz skuteczne i pół roku później Recep Tayyip Erdogan przeproszał Putina za to wydarzenie, a po antyerdoganowskim puczu oficer bezpośrednio odpowiedzialny za to zestrzelenie płk Ali Dumus został skazany na 79-krotne dożywocie oraz dodatkowo 3901 lat więzienia, a jego dowódca gen. Abidin Unal uciekł zagranicę. Po ponownej normalizacji relacji turecko-rosyjskich i kluczowej roli jaką Rosja odegrała w czasie puczu (ostrzeżenie Erdogana) współpraca między obydwojma krajami nabrała rozpędu, a strategiczne interesy łączące oba państwa (elektrownia atomowa Akkuyu, TurkStream, S-400) powodują, że nie jest w ich interesie przekraczać „czerwoną linię” i bezpośrednia konfrontacja między nimi jest wykluczona.

Niepokojące jest jednak w szczególności to jak bardzo w ostatnim czasie narracja (i niektóre działania) w sprawie Turcji kontrastuje z narracją dotyczącą USA i Niemiec. Warto w tym kontekście przypomnieć, że w okresie prezydentury Donalda Trumpa polską politykę zagraniczną cechowała nadmierna uległość wobec Waszyngtonu. Jednym z jaskrawych przykładów tej postawy było narzucenie nam organizacji tzw. „konferencji bliskowschodniej” będącej w istocie arabsko-izraelskim szczytem antyirańskim. Tymczasem po zawarciu porozumienia nuklearnego z Iranem (JCPOA) Polska miała ogromne plany ekspansji na rynek irański. Dotyczyły one w szczególności współpracy energetycznej, a Teheran dawał wyraźnie do zrozumienia, że w przypadku zastosowania przez Rosję polityki „zakręcania kurka” chętnie ją zastąpi jako dostawca. To odróżnia Iran od Turcji, gdyż ta druga nie jest producentem ropy i gazu, lecz ich importerem i wciąż kluczową rolę jako dostawca odgrywa tam Rosja.

Co prawda w ostatnim czasie udział rosyjskich dostaw zmalał, ale kluczowe znaczenie w tym kontekście i tak ma druga nitka TurkStreamu, która pozwoliła Rosji na przekierowanie niemal całego eksportu gazu na Bałkany z tranzytu przez Ukrainę na tranzyt przez Turcję. Obecnie już tylko

Mołdawia otrzymuje gaz przez Ukrainę. Całkowite pomijanie tego faktu w kontekście prezentowania Turcji jako bardziej wiarygodnego sojusznika od USA i Niemiec w związku z kwestią Nord Stream 2 jest zdumiewające. Zwłaszcza, że Polska sprzeciwiała się też nałożeniu na Turcję sankcji w związku z jej agresywnymi działaniami na Morzu Śródziemnym uderzającymi w projekt EastMedu, czyli eksploatacji gazu ze złóż cypryjskich i izraelskich do południowej Europy co zwiększyłoby gazową niezależność UE od Rosji. Warto dodać, że była to część „zapłaty” dla Turcji za odstąpienie od szantażu w sprawie planów obronnych wschodniej flanki.

Wybór Bidena na prezydenta USA zaskoczył polskie władze, co jest dość kompromitujące dla polskiej polityki zagranicznej. Stosunki należy bowiem budować między państwami a nie pod określonych przywódców kierując się zasadą wyrażoną przez dr hab. Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego, że trzeba postawić wszystko na Trumpa i odrzucić wszystkie inne opcje. W rezultacie nasze relacje z USA z nadmiernego klientyzmu przeszły gwałtownie w fazę niepotrzebnych afrontów rozpoczętych od wysłania przez prezydenta Andrzeja Dudę osobliwych „gratulacji” nie będących w istocie gratulacjami wyboru na prezydenta USA. Od samego początku politycy i media związane z obozem władzy, które dotąd cechował bezkrytyczny proamerykanizm, przystąpiły do zmasowanego ataku na Bidena i jego nową ekipę. Takie miotanie się w polityce zagranicznej jest po prostu niepoważne.

**BESTSELLER WG LIST „NEW YORK TIMESA”  
TERAZ W NOWYM, ZAKTUALIZOWANYM WYDANIU!**

**EKSTREMALNE  
PRZYWÓDZTWO**

**ELITARNE TAKTYKI  
NAVY SEALs  
W ZARZĄDZANIU**

JOCKO WILLINK, LEIF BABIN

**Bestseller wg list „New York Timesa”**

**Jak wykorzystać w zespole, rodzinie czy organizacji reguły oraz sposób myślenia oddziałów SEALs, które są kluczem do realizacji najtrudniejszych misji. To wszystko w nowym wydaniu SQN**

**Sklep.Defence 24**

Reklama

Podjęta przez administrację Bidena decyzja o zniesieniu sankcji na niemiecką firmę budującą Nord Stream 2 zbiegła się z decyzją o zakupie przez Polskę Bayraktarów, co dodatkowo pogłębiło kontrast w nagłym prezentowaniu USA jako niewiarygodnego sojusznika, a Niemiec wręcz jako wroga, natomiast Turcji jako gwaranta polskiego bezpieczeństwa (min. Mariusz Błaszczak dodatkowo podkreślał, że wkrótce w Malborku pojawią się tureckie F-16 w ramach operacji Air Policing, sygnalizując „większe zaangażowanie Turcji na flance wschodniej”).

Zniesienie sankcji na Nord Stream2 to oczywiście z perspektywy interesów Polski zła informacja, choć bardziej uderza ona w Ukrainę. Polska bowiem dokonała już dywersyfikacji swoich dostaw i nie jest aż w takim stopniu zależna od rosyjskiego gazu. Powinniśmy jednak w tej sytuacji starać się ugrać coś co choćby częściowo zagwarantuje nasz interes. W polityce międzynarodowej rzadko bowiem dąży się do



przyparcia partnerów do ściany całkowicie ignorując ich interes, zwłaszcza jeśli chodzi o kraje które łączą silne więzy zarówno w zakresie bezpieczeństwa jak i ekonomiczne i polityczne. Zresztą pewne propozycje np. wprowadzania mechanizmu wyłączenia Nord Stream 2 w przypadku agresywnych działań Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej już wcześniej się pojawiały. Oczywiście nie jest to idealne rozwiązanie niemniej jest lepsze od reakcji polegającej na narzekaniu na Bidena i dyskredytowaniu USA jako sojusznika. Zwłaszcza, że skuteczność wcześniejszych działań podejmowanych za czasów Trumpa była i tak wątpliwa i większość rurociągu została już wybudowana.

**Czytaj też:** [Odwet Erdogana. Fala precyzyjnych tureckich ataków w Idlibie \[ANALIZA\]](#)

Jedną z takich reakcji polskich władz na decyzję w sprawie Nord Stream 2 jest artykuł dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (czyli kluczowego rządowego think tanku) Sławomira Dębskiego „Nord Stream 2, wiarygodność Niemiec i USA doznała poważnego uszczerbku”, w którym zarzuca on prezydentowi Bidenowi oraz amerykańskiemu sekretarzowi stanu Anthony'emu Blinkenowi podjęcie decyzji o resetie w relacjach z Rosją oraz prowadzenie polityki apeasementu wobec Moskwy. Konkluzje Dębskiego zawarte w dwóch śródtytułach są już naprawdę groźne: „nadwerżona wiarygodność” (USA) i „sojusz pod znakiem zapytania” (z USA i Niemcami). Dębski pisze m.in., że „Decyzja o wprowadzeniu polityki resetu wobec Rosji podyktowana jest między innymi przesunięciem wektora w polityce międzynarodowej w kierunku Chin i próbą budowy spójnego sojuszu wobec największego państwa azjatyckiego. W takich uwarunkowaniach geostrategicznych relacje transatlantyckie, ale także Rosja, tracą na znaczeniu, nabiera go natomiast obszar Indo-Pacyfiku i samo Państwo Środka.” Takie podejście szokuje z jednej strony naiwnością, a z drugiej zbyt daleko idącymi wnioskami.

To, że to Chiny a nie Rosja stanowią obecnie główne wyzwanie dla interesów USA wiadomo bowiem od dawna i Trump również usiłował przeciągnąć Rosję na stronę USA w tej konfrontacji. To się nie udało gdyż Rosja obawia się marginalizacji w sojuszu z USA oraz konsekwencji ze strony Chin. I obecnie wciąż bardzo daleko jest do resetu relacji rosyjsko-amerykańskich, a tym bardziej polityki apeasementu. Dębski słowem nie wspomina m.in. o sankcjach nałożonych przez USA na Rosję w związku z otruciem Nawalnego czy cyberatakami. Te sankcje nie zostały bynajmniej zniesione i nie ma o tym póki co mowy. USA nie zamierzają też ustępować w kwestii stosowania sankcji nałożonych na Turcję na podstawie CAATSA w związku z zakupem S-400 co jest jednoznacznym sygnałem, że USA nie będą tolerować jakiegokolwiek współpracy między jej sojusznikami a Rosją w wymiarze zbrojeniowym.

**Czytaj też:** [Górski Karabach: zmasowane ataki azerskich dronów \[WIDEO\]](#)

Decyzja o zniesieniu sankcji na niemieckiego producenta Nord Stream 2 jest wyrazem dążenia USA do resetu w relacjach z Niemcami, a nie z Rosją, a relacje niemiecko-amerykańskie są relacjami transatlantyckimi, więc wyciąganie z tego wniosku, że świadczy to o tym, iż „relacje transatlantyckie tracą na znaczeniu” jest co najmniej dziwne. Warto dodać, że kluczowym państwem NATO mającym ważne interesy w obszarze Indo-Pacyfiku jest Francja i Polska powinna mieć tego świadomość oraz grać w tym klubie, a nie próbować tworzyć wspólny blok z państwami skłóconymi zarówno z Europą, w tym w szczególności Francją, jak i USA. A takim państwem jest właśnie Turcja. W kontekście Niemiec warto też zwrócić uwagę na to, że tego samego dnia gdy pojawiła się decyzja o cofnięciu sankcji na Nord Stream 2 parlament europejski zamroził podpisaną w grudniu umowę inwestycyjną UE-Chiny, forsowaną wcześniej właśnie przez Niemcy. Polska tę umowę wprawdzie krytykowała ale nie zdecydowała się jej blokować, czym wyzbyła się ważnej karty, którą mogła grać w relacjach z

Niemcami i USA.

W ostatnich dniach doszło jeszcze do innych zdarzeń wskazujących na to, że Polska postanowiła zostać adwokatem interesów tureckich i azerbejdzańskich w UE idąc w tym zakresie pod prąd. Chodzi w szczególności o postawę polskich eurodeputowanych w całkowicie niekontrowersyjnym głosowaniu nad rezolucją wzywającą Azerbejdżan do uwolnienia ormiańskich jeńców. Została ona przyjęta przy zaledwie 27 głosach przeciw, z czego 23 były głosami eurodeputowanych PiS. Kuriozalne w tym kontekście było przy tym wystąpienie Ryszarda Czarneckiego, który sugerował, że rezolucja ta wpycha Azerbejdżan i Armenię w ramiona Rosji, podczas gdy jest dokładnie odwrotnie: Rosja jest zainteresowana tym by była wyłącznym mediatorem w relacjach azersko-armeńskich, a wypuszczenie jeńców to w każdym konflikcie podstawowy krok ku wygaszaniu konfliktu. W innej rezolucji, zawieszającej negocjacje akcesyjne Turcji do UE w związku z sytuacją wewnętrzną w tym kraju, eurodeputowani PiS wstrzymali się od głosu. Tłumaczenie tej postawy kwestią zakupu tureckich dronów to kolejny absurd, gdyż zakup ten jest w interesie tureckiej zbrojeniówki, a nie Polski.

Prezydent Andrzej Duda udał się z wizytą do Turcji. Ma to miejsce w sytuacji coraz większej izolacji międzynarodowej tego kraju, krótko po antyżydowskich tyradach Erdogana, którymi podżegał on również muzułmanów w Europie do zamieszek. Choć proturecka propaganda stara się prezentować ten kraj jako coraz bardziej liczącego się gracza międzynarodowego to w istocie jest wręcz przeciwnie. Turecka gospodarka jest bliska załamaniu, w Turcji szaleje bezrobocie, inflacja, turecka lira gwałtownie traci wartość i coraz więcej mieszkańców narzeka, że grozi im głód. By uspokoić nastroje Erdogan stara się mobilizować nastroje nacjonalistyczno-islamistyczne przeciwko zewnętrznemu wrogowi. W tej roli często występuje Europa i USA. Po wyborze Bidena Erdogan starał się naprawić relacje z USA, ale na swoich warunkach co zostało brutalnie odrzucone przez Amerykę. Również państwa arabskie dały Turcji jasno do zrozumienia, że jakakolwiek normalizacja może nastąpić tylko na ich warunkach. W tej sytuacji pojawia się Polska z ideą sojuszu z Turcją, czy szerzej układu w czworokącie Polska-Turcja-Ukraina-Azerbejdżan jako przeciwwagi dla układu Waszyngton-Berlin. Z perspektywy Turcji jest to ogromny sukces, z naszej totalne nieporozumienie.